

A n n a G ł ą b

Etyka czytania w kontekście niewiarygodności narratora. Na podstawie powieści Kazuo Ishiguro *Okruchy dnia*

Słowa kluczowe: *etyka czytania, narratologia, niewiarygodność narratora, K. Ishiguro, J. Phelan*

1. Wstęp

Narratorem oraz głównym bohaterem powieści Kazuo Ishiguro *Okruchy dnia* (1989) jest Stevens, kamerdyner w Darlington Hall, znajdujący się w kulminacyjnych momentach swojego życia. Ishiguro, obsadzając go w podwójnej roli, subtelnie rysuje różnicę między funkcjami spełnianymi w dziełach literatury przez bohaterów oraz zarezerwowanymi dla narratorów. Jako bohater, Stevens zmaga się z uczuciami miłości i jej utraty, rozpamiętywaniem i żalem nad złamanym sercem. Jako narrator, jest skomplikowany: wiarygodny, jak i niewiarygodny, co oznacza, że Ishiguro umieszcza czytelnika w kontrowersyjnej poznawczo i etycznie pozycji. Wynika ona przede wszystkim z tego, że czytelnik podejrzewa głównego bohatera i narratora powieści o to, iż ukrywa przed nim prawdę, formułując wypowiedzi, które zawierają „drugie dno”. Sytuacja czytelnika jest frapująca: oto ma przed sobą bohatera, nieustannie mówiącego i czynem dającego świadectwo solidności charakteru; z drugiej strony, trudno uniknąć konstatacji, że jego słowa wywołują niepokój

z powodu braku ich spójności, wynikającej z ukrywania pewnych rzeczy. Czytelnik wnioskuje o wiele więcej z narracji Stevensa, niż on sam jest świadomy, że komunikuje¹. Stevens, choć czyni wszystko, by przedstawić się nam jako rzetelnie zdający relację ze swojego życia, jest nieszczerzy wiele razy. Jak go wobec tego ocenić? Ocena ta nie jest łatwa, los Stevensa budzi współczucie.

Odkrycie tej niewiarygodności jest możliwe dzięki przyjęciu odpowiedniej perspektywy metodologicznej, którą podsuwa narratologia, czyli teoria narracji i struktury narracji². Narracja – jak twierdzi Shlomith Rimmon-Kenan – sugeruje: (1) proces komunikacji, w którym narracja jest ujmowana jako przesłanie od nadawcy do odbiorcy, (2) werbalną naturę medium użytego do przekazu przesłania³. Narratologia uwrażliwia na odróżnienie w tekście literackim wielu poziomów: od samej historii, przez sekwencje zdarzeń, po dyskurs. W niniejszym przypadku metodologia stosowana w narratologii pozwala odpowiedzieć na pytanie, na czym niewiarygodność narratora polega i na jakim poziomie narracji zachodzi. Analizując tekst pod kątem niewiarygodności narratora można przyjąć przynajmniej dwie perspektywy. W pierwszej z nich, o której pisze Wayne Booth, jeden z twórców tzw. etyki fikcji⁴, uznajemy, że narrator „jest godny zaufania (*reliable*), kiedy wypowiada się lub działa zgodnie z normami dzieła, które, można powiedzieć, są wyznaczone przez normy autora domyślnego (*implied author*); niewiarygodny (*unreliable*), gdy nie działa zgodnie z nimi”⁵. Narrator może być niewiarygodny zarówno co do przekazu faktów, jak i wartości powieści⁶. Pojęcie autora domyślnego, drugiego ja pisarza, które realny autor kreuje w tekście i które jest źródłem przekonań, sensów, przypuszczeń, celów składających się na tekst, wprowadzone przez Bootha, zakłada szczerłość narratora, która jest zasadą wewnętrzną tekstu i podstawą interpretacji, bo szukając przesłania danego

¹ Por. Phelan 2005: 33.

² Teoretyczne pochodzenie narratologii wywodzone jest już z *Poetyki* Arystotelesa (zwłaszcza przez zwrócenie przez niego uwagi na strukturę opowieści w antycznym dramacie, którą tworzy to, co nazwano później protazą, epitazą i katastazą), jednak współczesna jej odmiana pochodzi z francuskiej *narratologie*, który to termin ukuty został przez Tzvetana Todorova (zob. Prince 1994: 524), i wiele zawdzięcza rosyjskim formalistom, takim jak Michaił Bachtin. Dziś narratologia jest rozumiana często jako umiejętność opowiadania historii, wykorzystywana przez storytellerów w coachingu, marketingu, public relations, promocji i reklamie (zob. Tkaczyk 2017).

³ Rimmon-Kenan 1983: 2.

⁴ Booth 1988. W tej książce autor przedstawia metodę interpretacji tekstów literackich, którą określa się jako etykę czytania lub etyczną krytykę literacką. Uważa, że czytelnika mogą łączyć z dziełem literackim takie relacje, jakie łączą nas z naszymi przyjaciółmi, biorąc za swój fundament przyjemność, użyteczność i dobry charakter. Wszystkie trzy relacje podlegają ocenie etycznej (zob. też Głąb 2016: 191–197).

⁵ Booth 1983: 158–159.

⁶ Booth 1983: 169 i n.

utworu, odwołujemy się do tego, co mówi autor domyślny⁷. Warto dodać, że w narratologii odróżnia się realnego autora, autora domyślnego i narratora, który może być – jak w tym wypadku – także bohaterem powieści. Dlatego może okazać się niewystarczające podejście Bootha, zgodnie z którym autor domyślny jest utożsamiany z narratorem i na jego niewiarygodność składa się błędne raportowanie oraz błędna ocena etyczna.

James Phelan, amerykański narratolog, nawiązujący w swych pracach do takich badaczy jak Seymour Chatman i Shlomith Rimmon-Kenan⁸, proponuje przyjęcie bardziej niestandardowej perspektywy analizy, która poszerza stanowisko Bootha⁹. Twierdzi, że narrator pełni w utworze fikcyjnym trzy role: relacjonowania, interpretowania i oceniania; czasem może je pełnić jednocześnie, a czasem sekwencyjnie¹⁰. W świetle tych trzech ról klasyfikuje on niewiarygodność narratora odnosząc ją do trzech osi powieści: faktów, wiedzy (percepcji) oraz wartości (etyki). Phelan wyróżnia sześć typów niewiarygodności, które wprowadza w dwie kategorie: (1) błędne relacjonowanie faktów (*misreporting*), błędne interpretowanie lub odczytywanie (*misinterpreting*, *misreading*) oraz błędne ocenianie lub pomijanie pewnych rzeczy (*misevaluating*, *misregarding*); (2) niedopowiedzenie (*underreporting*), niedointerpretowanie (*underinterpreting*, *underreading*) i niedoszacowanie lub niedowartościowanie (*underevaluating*, *underregarding*)¹¹. Pierwszy typ niewiarygodności oznacza niewiarygodność narratora rozumianą jako jego bycie w błędzie; drugi, że narracja jest niewystarczająca¹² (narrator wie, ale ukrywa pewne informacje).

Błędne relacjonowanie faktów (*misreporting*) wynika z braku wiedzy narratora lub błędnych wartości. Błędne interpretowanie lub odczytywanie (*misregarding*) oznacza niewiarygodność przynajmniej wzdłuż osi wiedzy i percepcji. Błędne ocenianie lub pominięcie (*misregarding*) prowadzi do niewiarygodności wzdłuż osi etyki i oceny. W ramach drugiego typu niewiarygodności narratora Phelan wymienia: niedopowiedzenie (*underreporting*), które w narratologii Geralda Genette'a określane jest jako paralipsa¹³, czyli pominięcie (opuszczenie), i oznacza, że Stevens nie przyznaje się do tego, co zarówno on, jak i czytelnik wie o jego osobistych pragnieniach czy dąże-

⁷ Pojęcie autora domyślnego stało się kontrowersyjne po tym, jak przedstawiciele Nowej Krytyki, William K. Wimsatt i Monroe Beardsley wystąpili przeciwko intencji autora jako przewodnika dla interpretacji i napisali o błędzie intencjonalności (*intentional fallacy*), twierdząc, że to, co autor zamierzał osiągnąć w swym tekście, nie ma znaczenia dla osądu krytyka. Zob. Phelan 2005: 38–39; Wimsatt, Beardsley 1946: 468–488.

⁸ Zob. Rimmon-Kenan 1983; Chatman 1993.

⁹ Shen 2011.

¹⁰ Phelan 2005: 50.

¹¹ Phelan 2005: 34–37.

¹² Phelan 2005: 51–53. Zob. też Shen 2011.

¹³ Phelan 2005: 35; Genette 1981.

niach; zatem ta niewiarygodność istnieje przede wszystkim wzdłuż osi etyki. Niedointerpretowanie (*underreading*) oznacza, że Stevens nie posiada świadomej wiedzy na temat tego, co my możemy wnioskować o jego osobistych zainteresowaniach czy dążeniach, albo nie jest zdolny do jej przyznania przed samym sobą; występuje wtedy, gdy widoczne są braki w wiedzy i percepcji wyrażone w niewystarczającej interpretacji zdarzeń. Niedoścadowanie (*under-regarding*) występuje, gdy etyczny sąd narratora zostaje przesunięty na właściwy tor, ale nie idzie wystarczająco daleko.

Jako że w swoim tekście koncentruję się przede wszystkim na etyce czytania powieści Ishiguro i istotne są dla mnie relacje Stevensa z innymi, chcę przeanalizować momenty niewiarygodności narratora na kanwie jego relacji z panną Kenton, z ojcem i lordem Darlingtonem w trzech segmentach wskazanych przez Phelana: relacjonowaniu, interpretowaniu i ocenianiu. Zastosuję niestandardową analizę zaproponowaną przez Phelana. Omawiając poszczególne elementy narracji Stevensa, stosując się do jego relacji z tymi trzema postaciami powieści, wskażę na jego niewiarygodność w sferze faktów w ramach akcji powieści, wiedzy oraz wartości. Taka taksonomia, jak twierdzi Phelan, nie jest nowym zbiorem narzędzi, lecz raczej heurystycznym wynalazkiem zaprojektowanym do wyostrenia naszego postrzegania jednostkowych aktów niewiarygodnej narracji¹⁴. Moim zdaniem, jest ona również świetnym narzędziem analizy etycznych aspektów powieści Ishiguro.

2. Panna Kenton

Akcja powieści dzieje się w dwóch planach czasowych – pierwszym, teraźniejszym dla jej narratora i głównego bohatera (lato 1956); drugim, w latach 20. Pierwszy plan czasowy to opis wycieczki Stevensa na wschód Anglii, gdzie spotyka się on z panną Kenton, która w latach 20. XX wieku była gospodynią w Darlington Hall i którą na powrót, po latach, chciał namówić do pracy w rezydencji. Na drugim planie czasowym, który opisany jest jako reminiscencja z tego okresu, Stevens wspomina swoją służbę u lorda Darlingtona, współpracę z panną Kenton oraz swoim ojcem, a także wydarzenia z okresu międzywojennego, jakie miały miejsce w rezydencji. Narrację Stevensa, prowadzoną w różnych miejscach w sensie literalnym, jak i emocjonalnym, można postrzegać jako specyficzny rodzaj badania przez Stevensa swego życia, które rozgrywało się w relacji do trzech osób: panny Kenton, jego ojca oraz chlebodawcy, a także w oparciu o dwie główne maksymy kierujące jego postępowaniem: wielki kamerdyner zawsze zachowuje się godnie oraz jego

¹⁴ Phelan 2005: 53.

wielkość zależy od jego lojalnej służby wobec wielkiego chlebobdawcy. Działanie pełne godności polega na kontrolowaniu każdej sytuacji oraz powściągnięciu emocji, niepoddawaniu się nigdy smutkowi, miłości, sympatii, a także niepozwalaniu na to, by ktokolwiek mógł widzieć kamerdynera „w niesłużbowym charakterze” (Ishiguro 2008: 207). Lojalna służba wielkiemu panu ma oznaczać bycie częścią wielkich wydarzeń światowych poprzez służenie wielkiemu chlebobdawcy.

Panna Kenton zostaje przyjęta do pracy na stanowisku gospodyni w rezydencji Darlington Hall w 1922 roku. Jeden z pierwszych epizodów z jej udziałem opisany przez narratora pokazuje, że panna Kenton nie jest szablonową gospodynią. Stevens opisuje, jak gospodyni bez zbędnych ceremonii wkracza w ciągu dnia do jego pokoju z wazonem kwiatów, które mają rozjaśnić mrok jego saloniku. Swoją reakcję na tę sytuację nazywa zaskoczeniem. Surowo oświadcza on panie Kenton, że jego pokój nie jest przeznaczony dla rozrywki i że im mniej jest w nim rzeczy rozpraszających jego uwagę, tym lepiej dla jego pracy. Innym razem, panna Kenton, po wejściu do pokoju Stevensa, jest ciekawa, jaką lekturą zajmuje on czas. Stevens ostro opiera się przed tym, by pokazać jej książkę. Gdy panie Kenton udaje się wyjąć książkę z rąk Stevensa, okazuje się, że to tylko sentymentalny romans. Choć gospodyni nie zamierza ironizować, Stevens wyprasza ją z pokoju, a przed czytelnikami tłumaczy się, że czytuje tego rodzaju literaturę, by ćwiczyć swą angielszczyznę. Swoje postępowanie wyjaśnia również następująco:

Muszą bowiem państwo zdawać sobie sprawę, że chodziło tu o zasadę. Pozostaje faktem, że gdy panna Kenton wkroczyła do mojego saloniku, nie byłam na służbie; jest zaś oczywiste, że każdy szanujący się kamerdyner, dążący do osiągnięcia owej „godności licującej ze stanowiskiem”, jak to kiedyś określiło Hayes Society, nigdy nie powinien pozwolić sobie na to, by ktokolwiek mógł widzieć go w niesłużbowym charakterze. Jest rzeczą bez znaczenia, czy osobą, która wtedy weszła, była panna Kenton, czy ktoś zupełnie obcy. Dobry kamerdyner musi być w pełni i na zawsze zrośnięty ze swoją rolą: nie może jej odrzucać po to tylko, by zaraz na nowo w nią wejść i zmienić niczym kostium teatralny. Jest jedna i tylko jedna sytuacja, gdy ceniący swą godność kamerdyner ma prawo zapomnieć na moment o swej roli, a to wtedy, gdy znajduje się całkowicie na osobności. Rozumieją więc teraz państwo, że gdy do mego pokoju wtargnęła panna Kenton, i to w chwili, gdy nie bez słuszności spodziewałem się zażyć samotności, musiałem ukazać się jej w charakterze czysto służbowym, gdyż chodziło o pewną zasadę, i więcej: wręcz o moją godność (Ishiguro 2008: 207).

Stevens zakłada maskę kamerdynera, która całkowicie zdaje się stapiać z jego twarzą. Nie umie być sobą ani w stosunku do panny Kenton, ani do nas, czytelników, do których przecież kieruje swoją wypowiedź jako narrator. Komunikuje się z innymi otulony szczelnie w kostium kamerdynera. Nie jest w stanie rozluźnić kołnierzyka nawet w obecności tak bezpośredniej i naturalnej osoby, jaką jest Kenton. Po jakimś czasie współpracy, Stevensa coraz

bardziej niepokoją cotygodniowe dni wolne gospodyni, podczas których spotyka się ona ze znajomym. Martwi go to, jak mówi, że z powodów uczuciowych będzie chciała odejść z Darlington Hall. Wspominając jednego ze znajomych, który pracował jako kamerdyner, gospodyni ponownie stara się przełamać sztywność Stevensa i zachęcić go do szczerzej wypowiedzi na swój temat:

– Tak sobie myślę, panie Stevens, że musi pan być człowiekiem bardzo zadowolonym z siebie. (...) Osiągnął pan już przecież w swoim zawodzie wszystko i jest pan pewien swych zdolności. Naprawdę nie wyobrażam sobie, czego jeszcze mógłby pan oczekiwać od życia.

Nie potrafiłem od razu znaleźć na to odpowiedzi. W nieco niezręcznym milczeniu, które zapadło, panna Kenton wbiła wzrok w dno swojej filiżanki z kakao, jak gdyby dostrzegła tam coś ciekawego. W końcu, po pewnym namyśle, odezwałem się następująco:

– Jeśli o mnie chodzi, panno Kenton, uznam moje powołanie za spełnione dopiero wtedy, gdy uczynię wszystko, co możliwe, by służyć jego lordowskiej mości aż do pomyślnego osiągnięcia przez niego tych szczytnych celów, jakie sobie postawił. W dniu, w którym zakończy się trud jego lordowskiej mości, w dniu, w którym on będzie mógł cieszyć się owocami swej pracy, do końca wypełniwszy swe zamierzenia, dopiero w tym dniu, panno Kenton, będę mógł uznać się, jak to pani określiła, za człowieka w pełni zadowolonego z siebie (Ishiguro 2008: 212–213).

Za punkt zwrotny ich relacji Stevens uznaje moment, gdy panna Kenton dowiaduje się przy nim o śmierci swej ciotki (która zastępowała jej matkę). Chce wtedy zostać sama, więc Stevens wychodzi z jej pokoju, zapominając o złożeniu kondolencji. Zdaje sobie sprawę z tego po jej opuszczeniu:

Zatrzymałem się więc w korytarzu, nie wiedząc, czy nie powinienem wrócić, zapukać i naprawić błąd. Jednak przyszło mi na myśl, że gdybym to uczynił, mógłbym zastać ją pogrążoną w smutku. Nie było wykluczone, że panna Kenton mogła dać właśnie upust łzom. Myśl ta obudziła we mnie jakieś dziwne uczucie, sprawiające, że niezdecydowany wciąż stałem w korytarzu. W końcu jednak uznałem, że najlepiej będzie poczekać na inny, bardziej dogodny moment do wyrażenia mego współczucia i odszedłem (Ishiguro 2008: 217).

W tym samym dniu – gdy, jak przekonuje nas, czytelników, intensywnie myśli o nieszczęściu panny Kenton – spotyka ją ponownie, ale zamiast złożyć jej kondolencje, pyta o to, czy nie ma ona problemów z nowymi pracownikami. Zwraca jej surowo uwagę, że „parę rzeczy wykonywanych jest teraz nieco gorzej niż dawniej” (s. 219), i zarzuca jej pobłażliwość wobec służących:

– Na przykład, panno Kenton, choć nakrycia myte są nadal tak samo dobrze jak poprzednio, to sposób, w jaki układane są na półkach kuchennych, choć bezpośrednio nie niebezpieczny, może jednak stać się przyczyną nieco nadmiernej liczby szluczeń.

– Czy tak, panie Stevens?

– Tak, panno Kenton. Poza tym ta mała nisza przed pokojem śniadaniowym już od jakiegoś czasu nie była odkurzana. Proszę mi wybaczyć, lecz jest jeszcze parę innych drobiazgów, na które chciałbym zwrócić uwagę. (...) To do pani niepodobne, panno Kenton, dopuszczać do takich przeoczeń (Ishiguro 2008: 220).

Niedługo po tym wydarzeniu panna Kenton decyduje się opuścić Darlington Hall i wyjść za mąż. Informuje o tym Stevensa niespodziewanie. Wspominając to wydarzenie, Stevens pisze, że zlewa ono mu się z innym – gdy panna Kenton płakała po stracie ciotki, a on stał pod drzwiami „przygwożdżony niepewnością, czy mam zastukać, czy nie” (s. 261). Stevens zapamiętał to z powodu paraliżu woli, ale także doświadczenia uczucia, którego nie potrafił nazwać i któremu nie chciał się poddać: „Jak już mówiłem, chwila ta na zawsze pozostała mi w pamięci, podobnie jak wspomnienie tego szczególnego uczucia narastającego we mnie wówczas, gdy stałem pod jej drzwiami” (s. 261). Gdy panna Kenton mówi mu o decyzji wyjścia za mąż, Stevens w podobny sposób doświadcza paraliżu woli i rezygnuje z jakiegokolwiek reakcji poza tą, która należy do jego dobrego wychowania. Brak reakcji Stevensa złości pannę Kenton, która nie kryje się ze swoimi uczuciami, a wśród nich dominuje rozczarowanie jego postawą. Kenton chce swoją złością wydobyć ze Stevensa jakiś okruczeństwo – moment wahania, może nawet obnażenia jego uczuć, gdy zna on już jej decyzję. Stevens reaguje – można powiedzieć – z automatu dobrego wychowania. To, w jaki sposób relacjonuje to wydarzenie, pokazuje, że nie jest szczery nie tylko wobec gospodyni, ale również wobec czytelników. Skrzętnie ukrywa to, co wówczas czuje.

Więcej na temat jego uczuć wobec panny Kenton (później pani Benn) możemy dowiedzieć się na podstawie ich spotkania po dwudziestu latach. Narrator już na początku powieści informuje nas, że od pani Benn otrzymał list, w którym pisze ona, że opuszcza swego męża i że jej życie jest nieszczęśliwe. Stevens odczytuje w tych słowach pragnienie jej powrotu do Darlington Hall, co mogłoby również przyczynić się do rozwiązania jego problemów ze służbą. Taka jest oficjalna interpretacja przyczyny wyjazdu Stevensa na spotkanie z panną Kenton. On sam przypomina sobie o tym co jakiś czas, zapewniając samego siebie, że interesują go tylko sprawy służbowe:

Oczywiście, jestem w pełni świadomy, że sprawy te nie powinny mnie w żadnym wypadku obchodzić i nie śmiałybym wtrącać się w nie, gdybym nie miał na uwadze, jak państwo pamiętają, ważnych względów zawodowych, a mianowicie aktualnej sytuacji kadrowej w Darlington Hall. Tak czy inaczej, panna Kenton bynajmniej nic przede mną nie tała, co przyjąłem za miłe świadectwo łączących nas niegdyś silnych związków służbowych (Ishiguro 2008: 286–287).

Podczas spotkania, pani Benn informuje Stevensa, że wróciła do męża, i wypiera się, by napisała, że w swym życiu odczuwa pustkę. Stevens tym razem nie odpuszcza i tuż przed zakończeniem spotkania dopytuje ją, czy nie jest nieszczęśliwa i czy nie była źle traktowana przez męża. Pani Benn odpowiada, że mąż traktował ją zawsze dobrze pod każdym względem. Stevens jest zdziwiony, że powód jej nieszczęścia nie leży w stosunkach z mężem, od którego odchodziła już kilka razy. Choć Stevens nie robi tego

wprost, pani Benn jest przekonana, że chce on ją w ten sposób zapytać, czy kocha swego męża:

– Myślę, że jestem panu winna odpowiedź na to pytanie, panie Stevens. (...) Otóż tak, kocham mojego męża. Z początku nie kochałam go wcale. I przez bardzo długi czas. Gdy wiele lat temu opuszczałam Darlington Hall, nie zdawałam sobie sprawy, że to się stało naprawdę, na zawsze. Chyba po prostu chciałam znowu zrobić panu na złość, panie Stevens. (...) To oczywiście nie znaczy, że od czasu do czasu nie myślę sobie: „Jak straszliwy błąd popełniłam w moim życiu”. I są to chwile bezbrzeżnej rozpacz. I zaczynam wtedy rozmyślać o innym, lepszym życiu, jakie mogłam mieć. Na przykład zaczynam myśleć o życiu, jakie mogłabym mieć z panem, panie Stevens. Dzieje się tak chyba wtedy, gdy rozłoszczę się o jakąś drobnostkę i odchodzę. Ale za każdym razem szybko orientuję się, że moje miejsce jest przy mężu. W końcu co się stało, już się nie odstanie. Nie można wiecznie roztrząsać tego, co mogło być (Ishiguro 2008: 293–294).

Reakcja Stevensa na te słowa nie jest natychmiastowa. Po chwili przyznaje: „jak mogą państwo zauważyć, wnioski z nich płynące mogły wywołać u mnie pewien smutek. Cóż tu zresztą kryć – w owej chwili krwawiło mi serce” (s. 294). Mimo tego, co czuje, stara się, by w jego słowach nie było smutku. Z uśmiechem mówi pani Benn, że to, co się stało, już się nie odstanie. Próbuje ją przekonać, że „najlepsze lata małżeństwa zaczynają się po przejściu na emeryturę” (s. 295).

Analizując powyższe fragmenty, można dojść do wniosku, że nierzetelność narratora i głównego bohatera polega na niedokładności w oddaniu faktów, czyli na błędnym ich relacjonowaniu (*misreporting*) oraz na niedopowiadaniu (*underreporting*). Stevens przyznaje, że nie pamięta już, kiedy żywił mocne uczucia do panny Kenton: czy było to wtedy, kiedy płakała z powodu utraty ciotki, czy raczej wtedy, gdy poinformowała go o zamiarze wyjścia za mąż. To oznacza błędne relacjonowanie w sferze faktów. On może tego naprawdę nie pamiętać i wynika to z braków jego pamięci. Gdy Stevens mówi, że stał pod drzwiami, gdy Kenton powiedziała mu, że wychodzi za mąż, jego błąd w relacjonowaniu jest raczej konsekwencją jego błędnego systemu wartości, który neguje istotę uczuć i emocji. W tych wypadkach zatem błędne relacjonowanie wynika z braku jego wiedzy lub błędnej hierarchii wartości. Mamy tu do czynienia również z pominięciem (*misregarding*), gdy Stevens racjonalizuje swoje zmieszanie, kiedy Kenton zastaje go przy czytaniu romansu. Wydaje się, że Stevens zdaje sobie sprawę z tego, że ten typ racjonalizacji, który nam proponuje, nie jest prawdziwy, woli jednak pominąć to, że lubi czytać romanse. Jest to więc niewiarygodność wzdłuż osi etyki i oceny.

Jego nierzetelność ma także charakter niedopowiedzenia lub opuszczenia (paralipsy). Stevens nie przyznaje się do tego, co on, jak i czytelnik wiedzą o jego zainteresowaniach czy dążeniach. Mówiąc wprost, ten rodzaj nierzetelności polega na braku szczerości w opisywaniu jego relacji z panną Kenton wobec samego siebie oraz wobec czytelników. Stevens jest

intencjonalnie nieuczciwy wobec siebie i nas. Problem polega na tym, że Stevens przez cały okres wspólnej pracy nie jest w stanie przyznać się do tego (także przed sobą), co wobec niej czuje, nawet wtedy, gdy słyszy o zamiarze Kenton wyjścia za mąż. Na koniec dowiadujemy się, że jego uczucia wobec niej przekraczały relacje służbowe, a czytelnik jest nieco zaskoczony nagłą bezpośrednią wypowiedzią Stevensa o jego „krwawiącym sercu”. Paralipsę w tym kontekście należy odróżnić od elipsy, czyli luki w narracji, która może być wiarygodna, bo narrator oczekuje, że zostanie ona wypełniona przez wrażliwego czytelnika. W tym wypadku mamy do czynienia ze świadomym opuszczeniem. Może Stevens, stosując niedopowiedzenia, broni samego siebie przed świadomością przegranego życia? Jego zachowanie bez odwołania się do drugiego dna razi sztywnością, rygoryzmem, formalizmem. Jednak to właśnie tę twarz-maskę Stevens chce nam i Kenton pokazać. Nierzetelność jego jako narratora zbiega się w centrum etycznej osi powieści. Wybierając wierność pracy, traci bezpowrotnie coś o wiele ważniejszego, nad czego utratą będzie mu krwawić serce. Żałuje tego, jakim człowiekiem mógłby się stać, otwierając się na miłość panny Kenton.

3. Ojciec

Wraz z panną Kenton do rezydencji lorda Darlingtona przybywa ojciec Stevensa, który przez całe wcześniejsze życie pracował na stanowisku kamerdynera w innych domach Anglii. Jako że należy on do niższej rangą służby, Kenton odnosi się do niego *per* William, co zostaje określone przez Stevensa jako niestosowne i na co zwraca jej uwagę. Stevens jest przekonany, że panna Kenton może nauczyć się bardzo wiele obserwując jego ojca. Gospodyni więc zaczyna przyglądać się starszemu panu Stevensowi i o szeregu uchybień z jego strony informuje jego syna; on jednak udaje, że owe uchybienia nie mają wielkiego znaczenia. Panna Kenton jest przekonana, że uchybienia te mają szczególne znaczenie: starszy pan Stevens powinien być zwolniony z pewnych obowiązków, np. noszenia ciężkich tac czy podawania posiłków. Jej przypuszczenia okazują się słuszne: niedługo potem starszy pan Stevens, niosąc tacę z herbatą, upada na werandzie w ogrodzie i traci przytomność. To wydarzenie świadczy, że nie jest on w pełni sprawny, i powoduje, że Stevens, po rozmowie z lordem, zwalnia ojca z części obowiązków.

Stevens, o czym nie mówi, nie może pogodzić się z utratą sił i zdrowia przez ojca. Widzi w nim ciągle odstraszonego swą posturą mężczyznę, który przez całe życie pracował służąc innym ludziom. W jego życiu nie było miejsca na zawahania, na wytrącenie z pracy przez nieprzewidziane wydarzenia. Stevens uważa, że jego ojciec wyposażony jest w cechę, którą

nazywa godnością. Zgodnie z tym kryterium, „zły kamerdyner to taki, który z byle powodu zastępuje postawę zawodową postawą prywatną” (s. 54), dobry kamerdyner natomiast nigdy nie ulega uczuciom, pod wpływem których zastępowałby postawę zawodową prywatną. O tym, jak bardzo serio traktuje ten aksjomat ojciec Stevensa, świadczy jedno wydarzenie. Stevens nie był jedynym synem swego ojca. Drugi syn, Leonard, zginął w wojnie burskiej, jak opowiada Stevens, „podczas szczególnie mało chwalebnej operacji. Był to nie tylko całkowicie niegodny Anglika atak na cywilne osiedle burskie; wszystko wskazywało na to, że zupełny brak odpowiedzialności wykazało też dowództwo, gwałcąc wiele podstawowych elementów zabezpieczenia. Tak więc śmierć tych ludzi – w tym i mojego brata – była z gruntu bezsensowna” (s. 51–52). Dowódca operacji już po zakończeniu wojny był gościem w rezydencji, w której kamerdynerem był starszy pan Stevens. Choć, jak relacjonuje jego syn, ojciec czuł do generała najwyższą odrazę, nie okazał wobec niego swych prawdziwych uczuć, bo wiedział, że sukces przyjęcia, na jakim generał miał być gościem, zależał także od niego. Co więcej:

ojciec, zdając sobie sprawę z ważności chwili, natychmiast zgłosił chęć zajęcia się generałem, choć skazywało go to na cztery dni przebywania w najbliższej styczności ze zniechęconym przez siebie człowiekiem. Tymczasem generał, nieświadom oczywiście uczuć mojego ojca, korzystał z każdej okazji, by opowiadać mu o swych osiągnięciach militarnych – tak jak zwykło to czynić wielu wojskowych. Pomimo to ojciec mój tak świetnie potrafił skryć swe uczucia, tak wspaniale wypełniał swe obowiązki, że generał wyjeżdżając pogratulował Silversowi doskonałego kamerdynera i pozostawił dla ojca niespotykane wysokie napiwki – który mój ojciec natychmiast przeznaczył na cele dobroczynne (Ishiguro 2008: 53).

Opisana sytuacja wydaje się niewiarygodna. Trudno zrozumieć, jak można natychmiast zgłosić chęć usługiwania człowiekowi, o którym się wie, że jest winien śmierci syna. Czy starszy pan Stevens nie powinien był zostać wyłączony z przygotowań do owego przyjęcia, tak samo jak chirurg nie powinien operować bliskiej sobie osoby, by uczucia nie przesłoniły mu pracy? Stevens jest przekonany, że jego ojciec był w stanie wykonać swoje obowiązki w sposób wzorowy. Czy jednak starszy pan Stevens nie zaburzył w ten sposób hierarchii wartości? Wydaje się, że nie była to naturalna sytuacja, polegająca na uznaniu czyjejs wina i przebaczeniu. Wyglądało raczej na to, że na piedestale wartości znajdują się obowiązek oraz praca, wobec których nic nie ma znaczenia – nawet prywatne, oparte na uczuciach, zobowiązania wobec pamięci o utraconym dziecku. Byłoby to więc coś w rodzaju wypełniania obowiązku kantowskiego, bo jest to obowiązek, w którym widzi się dobro.

Ten model postępowania przyjmuje również Stevens w dniu, w którym umiera jego ojciec. Najpierw, widząc go klęczącego na jednym kolanie, z nisko pochyloną głową, z zamkniętymi oczami i z potem na spopielałej twarzy, nie

rozumie tej sytuacji, pomaga mu jednak ułożyć się na dywan i wzywa służącego do pomocy. Kiedy ojca udaje się ułożyć na łóżku w jego pokoju, Stevens nie wie, jak postąpić dalej. Wydarzenie to ma miejsce akurat wtedy, gdy w rezydencji zgromadziło się wiele ważnych osobistości. Obradują one nad sytuacją Niemców po rozstrzygnięciach traktatu wersalskiego, którą wielu Anglików uznało za upokarzającą dla Niemców. Stevens uważa, że jest pilnie potrzebny w salonie, dlatego gdy panna Kenton proponuje opiekę nad jego ojcem, pośpiesznie schodzi na dół – właśnie w salonie mówi się o „niedostatku, jaki cierpią teraz berlińskie dzieci” (s. 119). Sytuacja wydaje się absurdalna – ojciec Stevensa umiera, tymczasem on uważa, że powinien być w salonie, by dolewać herbaty uczestnikom zgromadzenia. Choć lekarz informuje go, że z jego ojcem nie jest najlepiej, nie zaprzęta sobie myśli stanem ojca, a przynajmniej w swej narracji nie zdradza się z tym. Do pokoju ojca Stevens trafia dopiero wieczorem. Ojciec chce wiedzieć, czy syn daje sobie radę na dole. Ten odpowiada, że musi wracać do swych obowiązków i że cieszy się, że ojciec czuje się lepiej. Ojciec niespodziewanie mówi:

- Mam nadzieję, że byłem dla ciebie dobrym ojcem.
- Zażmiałem się lekko i powiedziałem:
- Tak się cieszę, że czujesz się znacznie lepiej.
 - Jestem z ciebie dumny. Dobry z ciebie syn. Mam nadzieję, że byłem dla ciebie dobrym ojcem. Ale pewnie nie.
 - Bardzo mi przykro, ale jesteśmy teraz niezwykle zajęci. Rano znowu porozmawiamy (Ishiguro 2008: 123–124).

W obliczu śmierci starszy pan Stevens wie już, że tym, co ważne w życiu, nie jest godność kamerdynera, lecz miłość ojca do syna. Stevens nie jest w stanie towarzyszyć ojcu w jego ostatnich chwilach życia, gdy ten zadaje pytania o sens swego życia. Starszy pan Stevens nie pyta przecież o to, czy dobrze wykonywał swoje obowiązki. Pyta o to, czy był dobrym ojcem. A Stevens nie odpowiada.

O pogorszeniu się stanu ojca dowiaduje się od panny Kenton, która mówi mu, by natychmiast udał się do niego. Stevens nie potrafi zachować się także w tej sytuacji, mówi tylko: „To bardzo niepokojące, ale naprawdę muszę teraz być na dole” (s. 134) i schodzi do salonu, po którym krąży z butelką porto na tacy. Kiedy lord zapytuje go, co mu jest (uważa, że kamerdyner wygląda tak, jakby płakał), Stevens odpowiada, że wszystko w porządku. Gdy Kenton daje mu znaki, że chce z nim porozmawiać, jest zainteresowany tylko tym, by lekarz przyszedł zobaczyć bolące stopy Duponta. Okazuje się, że w tym czasie, gdy pomaga mu przejść do pokoju, umiera jego ojciec. Na tę wiadomość reaguje tak, jakby nic się nie stało (nie zdradza żadnych silnych uczuć). Na pytanie, czy pójdzie teraz do ojca, odpowiada: „Teraz jestem bardzo zajęty, panno Kenton. Może za chwilę” (s. 135) i pozwala jej zamknąć oczy

nieboszczykowi. Jego wyjaśnienie jest następujące: „Panno Kenton, proszę mnie źle nie sądzić tylko dlatego, że nie idę teraz zobaczyć mego ojca na łożu śmierci. Widzi pani, wiem, że mój ojciec na pewno życzyłby sobie, bym tak właśnie postąpił” (s. 136). W tej chwili liczy się dla niego tylko pochwała niemieckiej księżnej, która każe mu pogratulować obiadu kucharce, a także fakt, że podczas obiadu on sam posługiwał przy stole tak, jakby był w kilku miejscach jednocześnie. Wieczór ten, mimo smutnych skojarzeń, wspomina „z dużą satysfakcją” (s. 141).

Nierzetelność relacji Stevensa wynika tu przede wszystkim z przyjęcia błędnego systemu wartości, który kwestionuje wagę uczuć i przywiązania do bliskich osób. Uważa on, że w tych okolicznościach wykazał „być może w jakimś niewielkim stopniu «godność» w stylu pana Marshalla – czy choćby mego ojca” (s. 141). Nie czyni najmniejszej uwagi wyrażającej wątpliwość wobec tego, jak się zachował wobec niego. Jest przekonany, że postąpił tak, jak on by sobie tego życzył. Stosuje racjonalizację swojego zachowania, ale pomija w niej (*misregarding*) znaczące elementy, które są ważne dla jego umierającego ojca. Nam, czytelnikom, przedstawia się jako człowiek, któremu prywatne uczucia, nawet w chwili granicznej, jak śmierć ojca, nie zakłócają pracy, tymczasem lord Darlington zauważa, że kamerdyner wygląda tak, jakby płakał, zatem jego uczucia odbijają się na jego twarzy. Jest to nieszczerłość jego jako bohatera (lordowi mówi przecież, że nic się nie stało, ale rysy jego twarzy muszą zdradzać silne uczucia, jakie nim wówczas targają, skoro lord to zauważa) i jako narratora (uważa on bowiem, że postąpił właściwie i to jeszcze tak, jak chciałby jego ojciec). Nie jest to już błąd w relacji, lecz świadome niedopowiadanie pewnych rzeczy (*underreporting*).

Jego nierzetelność ma również inny charakter: jego reakcje nie są adekwatne wobec faktów składających się na jego opowieść (przed czytelnikami odsłania on twarz człowieka, który z całkowitym spokojem, wręcz obojętnie, przyjmuje śmierć ojca). Nie wydaje się również, by powód, dla którego Stevens chlubi się swoją niewzruszoną postawą wobec śmierci ojca, był uzasadniony etycznie. Wartość bycia z bliskimi w ostatnich chwilach ich życia, jeśli ma się taką możliwość, nie może konkurować z jakąkolwiek inną wartością. Stevens obala jednak tę hierarchię wartości, na piedestał wynosząc pracę. Jego niewiarygodność jest konsekwencją przyjęcia błędnego systemu wartości, ale również intencjonalnego zwodzenia, polegającego na używaniu niedopowiedzeń.

4. Lord Darlington

Stevens pod koniec powieści zdaje się mieć świadomość błędów swego życia, wyznaje jednak: „Po cóż zamartwiać się tym, co się zrobiło, czy nie zrobiło. Że życie przyjęło taki czy inny obrót? Takim jak my powinno wystarczyć, że starali się choćby w najskromniejszy sposób przyczynić się do tworzenia tego, co jest prawdziwe, co ma jakąś wartość” (s. 301). Byłyby to słuszne słowa, gdyby nie to, jakiemu panu służył Stevens. Dziwne, że Stevens – człowiek, który wystrzegał się uchybień w swojej pracy i każdego pracownika sprawdzał pod kątem właśnie owych uchybień – nie jest w stanie przyznać, że popełnił bardzo poważne uchybienie, a nawet błąd moralny, pracując dla nazistowskiego kolaboranta, jakim był lord Darlington przed wybuchem II wojny światowej. Stevens od początku nie mówi, kim był lord – dowiadujemy się jedynie, że rezydencja została sprzedana Amerykaninowi, panu Farradayowi. Postać Darlingtona zostaje wspomniana przez Stevensa o wiele później:

W ostatnich latach o jego lordowskiej mości i wielkiej roli, jaką odegrał w sprawach najwyższej wagi, powiedziano i napisano wiele bzdur, a należały do nich posądzenia, iż kierował się on przede wszystkim egotyzmem czy pychą. Niech mi będzie wolno powiedzieć, że całkowicie rozmija się to z prawdą. Nie było nic bardziej sprzecznego z naturą lorda Darlingtona niż taka działalność publiczna, jaką uprawiał; mogę stwierdzić z pełnym przekonaniem, że tylko poczucie moralnego obowiązku skłoniło jego lordowską mość do przewyciężenia niechęci. Cokolwiek mówi się teraz o jego lordowskiej mości – a jak już powiedziałem, są to w przeważającej mierze zupełne bzdury – mogę z czystym sumieniem oświadczyć, że był to człowiek o prawdziwie dobrym sercu, dżentelmen w każdym calu, i dumny jestem dziś z tego, że najlepsze lata mojej służby dane mi było poświęcić właśnie jemu (Ishiguro 2008: 76).

Użycie w tym pierwszym w powieści dłuższym wspomnieniu lorda takich słów i sformułowań, jak „wielka rola”, „sprawy najwyższej wagi”, „poczucie moralnego obowiązku”, „człowiek o prawdziwie dobrym sercu”, „dżentelmen w każdym calu”, „dumny jestem”, a z drugiej strony „wiele bzdur”, „całkowicie rozmija się to z prawdą”, „nic bardziej sprzecznego” itp., świadczy o bardzo silnym przekonaniu Stevensa o wielkości lorda, jak i o tym, że wypowiedzi, jakie o nim usłyszymy, a nie pochodzące z ust Stevensa, powinniśmy uznać za niesprawiedliwe.

W wydarzenia, których bohaterem jest lord Darlington, jesteśmy wprowadzani stopniowo. Początkowo dowiadujemy się, że niedługo po feralnym upadku ojca Stevensa, do rezydencji przyjadą delegaci z różnych krajów i jak zapowiada lord kamerdynerowi, „wszystko, co wtedy będzie się dziać w tym domu, może mieć bardzo daleko idące skutki (...) dla losów całej Europy” (s. 78). Dla Stevensa konferencja z 1923 roku będzie „punktem zwrotnym” jego kariery (s. 88). Właśnie wtedy zda on test bycia godnym tytułu

kamerdynera. Kiedy zbliża się termin organizowanej przez lorda konferencji, Stevens przekazuje służbie następującą wiadomość: „pod naszym dachem być może zmieniony zostanie bieg historii” (s. 98). Jej tezą przewodnią jest przekonanie, że „w Wersalu nie postąpiono według reguł *fair play* i (...) niemoralne jest nadal karać jakiś naród, choć wojna z nim się już skończyła” (s. 94). Celem konferencji jest przedstawienie przesłanek moralnych „dla złagodzenia pewnych postanowień traktatu wersalskiego, ze szczególnym naciskiem na wielkie cierpienie narodu niemieckiego” (s. 117). Uczestnikom konferencji chodzi o „zamrożenie spłat odszkodowań wojennych przez Niemcy i wycofanie wojsk francuskich z rejonu Ruhry” (s. 117). Po jednej i drugiej stronie wysuwane są argumenty ekonomiczne i gospodarcze, które okazują się niemniej ważne niż moralne, a często wysuwają się na pierwszy plan. Krytyki ogólnego celu konferencji podejmuje się Amerykanin, pan Lewis, który pozbawia złudzeń gości konferencji:

Jesteście bandą naiwnych marzycieli. Zresztą gdybyście nie próbowali mieszać się do wielkich spraw całego świata, byłibyście naprawdę czarujący. Weźmy na przykład naszego gospodarza. Kimże on jest? Jest dżentelmenem, z czym, jak myślę, wszyscy się zgodzimy. Klasycznym angielskim dżentelmenem. Przyzwoitym, uczciwym, pełnym dobrych chęci. Ale jego lordowska mość jest też amatorem. (...) Jest amatorem, a sprawy międzynarodowe nie są dziś zajęciem dla dżentelmenów- amatorów. Im wcześniej wy, Europejczycy, zdacie sobie z tego sprawę, tym lepiej. Pozwólcie, że was zapytam, wy wszyscy przyzwoici, pełni dobrych chęci dżentelmeni, czy wy wiecie, ku czemu zmierza świat, w którym żyjecie? Skończyły się czasy, gdy mogliście dawać upust tym waszym szlachetnym instynktom. Tylko że u was, w Europie, nie jest to jeszcze jasne. Osoby takie jak nasz gospodarz nadal uważają, że mogą mieszać się do spraw, o których nie mają pojęcia. Ile się tu w ciągu ostatnich dwóch dni nagadało bzdur! Dobrotliwych, naiwnych bzdur. Wam w Europie potrzeba teraz zawodowców. Jeżeli tego szybko nie zrozumiecie, czeka was katastrofa. A więc toast, panowie. Pozwólcie, że wzniosę toast. Za profesjonalizm (Ishiguro 2008: 130).

Stevens opisuje te wydarzenia już po doświadczeniach II wojny światowej, jednak nawet cień jej wspomnienia nie pojawia się w powieści. Wygląda to trochę tak, jakby największymi ofiarami poprzednich trzydziestu lat byli Niemcy, a nie inne narody, w tym też poddane przez Niemców eksterminacji. Stevens przypomina czytelnikom, że jako kamerdynier zajmował się „poziomem moralnym” (s. 143) swego chlebobdawcy, co zakrawa na obłudne oświadczenie. Rozumie go następująco: „Nie chodzi tu jednak wcale o prywatne zachowanie naszych chlebobdawców, lecz o to, iż naszą ambicją (...) było słuzenie tym wielkim panom, którzy przyczyniali się w jakiś sposób do postępu ludzkości” (s. 143). Jego ambicją, a określał siebie jako należącego do pokolenia idealistów, było pracować jak najbliżej takich ludzi: „Dla nas więc świat jest kołem obracającym się wokół znajdujących się na jego osi (...) wielkich domów, których ważkie decyzje rozchodzą się na świat, na wszystkich innych, kręcących się wokół nich – i bogatych, i biednych” (s. 145). To

Etyka czytania w kontekście niewiarygodności narratora. Na podstawie powieści... 183

właśnie nazywa Stevens „moralnym” czynnikiem swej pracy. Jednak kiedy rezydencję Darlingtonów odwiedzają znajomi nowego właściciela i pytają go, czy pracował u Darlingtona, Stevens zaprzecza – nie przyznaje się do jakiegokolwiek znajomości z nim (s. 155). Farradayowi natomiast tłumaczy, że „w Anglii pracownicy zazwyczaj nie rozmawiają o swych dawnych chlebo-dawcach” (s. 157). W tym samym rozdziale Stevens wyjaśnia czytelnikom:

Oczywiście, obecnie wielu ludzi mówi o lordzie Darlington same głupstwa, więc mogli państwo odnieść wrażenie, że jestem w pewien sposób zakłopotany czy zawstydzony mym związkiem z jego lordowską mością, i że to właśnie było przyczyną takiego zachowania się. W takim razie proszę pozwolić mi wyjaśnić, że nie mogłoby być nic dalszego od prawdy. Znaczna większość tego, co obecnie słyszy się o jego lordowskiej mości, to i tak same bzdury, oparte na niemal całkowitej nieznajomości faktów. Wydaje mi się więc, że moje dziwne zachowanie można łatwo usprawiedliwić niechęcią wysłuchiwanie dalszych tego typu nonsensów na temat jego lordowskiej mości, a więc i w jednym, i w drugim przypadku wolałem uciec się do niewinnego kłamstwa, niż znów znaleźć się w podobnej sytuacji. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej prawdopodobne staje się takie wytłumaczenie, gdyż, przyznam, nic mnie dziś tak nie denerwuje, jak właśnie wysłuchiwanie bez przerwy tych bzdur. Niech mi będzie wolno powiedzieć w tym miejscu, że lord Darlington był człowiekiem nieskazitelnej postawy moralnej, mogącej zaćmić większość tych, którzy teraz opowiadają o nim wszystkie te brednie. (...) Nic nie byłoby mniej prawdziwe niż przypuszczenie, że kiedykolwiek żałowałem mych związków z osobą tego pokroju. Zresztą muszą państwo przyznać, że służyć przez te wszystkie lata jego lordowskiej mości znaczyło: znaleźć się tak blisko osi tego świata, jak tylko można by sobie wymarzyć (Ishiguro 2008: 158–159).

Głównym powodem zadowolenia jest dla Stevensa to, co osiągnął służąc przez trzydzieści pięć lat lordowi Darlington. Duma ta staje się jednak niezrozumiała, a słowa te tracą semantyczną niewinność w konfrontacji z wiadomościami, które pojawiają się w następnym rozdziale. Stevens zdaje relację ze spotkania lorda Halifaksa z Herr Ribbentropem w Darlington Hall, ale tylko dlatego, by podkreślić, że... „owego pamiętnego wieczoru stan sreber miał swój mały, lecz znaczący wkład w polepszenie stosunków pomiędzy lordem Halifaksem i Herr Ribbentropem” (s. 169) – Halifax był nimi zachwycony, co było jedną z przyczyn jego dobrego humoru tego wieczora. Także w tej sytuacji Stevens broni swego pana:

Dziś oczywiście uznaje się powszechnie, że Herr Ribbentrop był oszustem, że do planów Hitlera należało wówczas jak najdłuższe oszukiwanie Anglii co do jego prawdziwych intencji i że jedynym celem misji Herr Ribbentropa było właśnie przygotowanie tego oszustwa. Jak powiedziałem, jest to opinia powszechnie uznana i nie chcę jej w tym miejscu podważać. Drażni mnie jednak bardzo wysłuchiwanie dziś różnych ludzi, twierdzących, że nigdy ani przez chwilę nie dali się wziąć na lep Herr Ribbentropowi – że tylko lord Darlington uznał go za prawdziwego dżentelmena i nawiązał z nim stosunki. Tymczasem prawda jest taka, że w latach trzydziestych Herr Ribbentrop był osobą mile widzianą, jeśli wręcz nie rozchwytywaną, w najlepszych domach Anglii (Ishiguro 2008: 169).

Stevens przekonuje dalej, że lord Darlington „nie był jakimś wyjątkiem, pozwalając gościć się hitlerowcom podczas kilku swych wyjazdów do Niemiec w tym okresie” (s. 170). Nie zgadza się również z posądzeniami lorda o antysemityzm i bliskie powiązania z Brytyjskim Związkiem Faszystów. Jego sposób argumentacji jest dość irytujący:

Pomówienia te mogą wynikać jedynie z całkowitej nieznamomości osobowości lorda Darlingtona. Jego lordowska mość zaczął w końcu wręcz brzydzić się antysemityzmem. (...) Posądzenie zaś jego lordowskiej mości o to, jakoby nigdy nie wpuszczał pod swój dach osób narodowości żydowskiej ani nie pozwalał zatrudnić u siebie żydowskiej służby, jest całkowicie bezpodstawne – być może poza jednym błahym incydentem z lat trzydziestych, który następnie rozdmuchano do przesadnych rozmiarów (Ishiguro 2008: 170–171).

O jaki „błahy incydent” chodzi? Co ciekawe, dla Stevensa nie ma on nic wspólnego z uchybieniami w jego pracy, gdyż uchybieniem w języku kamerdynera jest przede wszystkim niedoczyszczony widelec pana Farradaya. Właśnie tego rodzaju rzeczy są dla Stevensa „naturalnie ciężkim przeżyciem” (s. 175), źle wpływającym na jego samopoczucie. Natomiast takim przeżyciem nie jest dla niego usunięcie na polecenie lorda dwóch pokojówek o narodowości żydowskiej. Stevens uważa, że lord, wydając mu takie polecenie, był pod wpływem wdowy Caroline Barnet, członkini organizacji „czarnych koszul” założonej przez sir Oswalda Mosleya. Z okresu owej zażyłości pochodzą wszystkie „incydenty” z Żydami. Stevens wyjaśnia je następująco:

Nazywam je „incydentami”, lecz to i tak chyba za silne słowo dla tych jakże błahych zdarzeń. Pamiętam na przykład, że kiedyś przy kolacji, gdy ktoś wspomniał o pewnej gazecie, lord Darlington zauważył: „A, ta żydowska szmata?” Kiedy indziej znowu (...) polecił mi, bym przestał posyłać datki dla którejś z miejscowych organizacji dobroczynnych z tego powodu, że jej zarząd składa się „niemal wyłącznie z Żydów”. (...) Wreszcie któregoś popołudnia jego lordowska mość wezwał mnie do gabinetu. Z początku mówił o sprawach raczej ogólnych. (...) Wreszcie rzekł:

– Wiele myślałem ostatnio, Stevens. Bardzo wiele. I powziąłem decyzję. W Darlington Hall nie możemy mieć na służbie żadnych Żydów. (...) To dla dobra całego domu, Stevens. I w interesie wszystkich odwiedzających nas gości. Zastanowiłem się nad tym dogłębnie, Stevens, i informuję cię o podjętej decyzji. (...) Muszę brać pod uwagę bezpieczeństwo i spokój moich gości (Ishiguro 2008: 178–179).

Jako że dwiema osobami, które można by „do tej kategorii zaliczyć” (s. 178), były pokojówki Ruth i Sarah, Stevens musi powiadomić o ich zwolnieniu najpierw pannę Kenton:

(...) rozumieją państwo na pewno, że bynajmniej nie uśmiechało mi się zawiadomienie panny Kenton o planowanym zwolnieniu dwóch jej pokojówek. Obie były zresztą w pełni zadowolającymi pracownicami, więc – mogę to dodać, skoro wszyscy są teraz tak wyczuleni na całą tę kwestię żydowską – że w duszy byłem całkowicie przeciwny tej decyzji. Mimo to znałem dobrze swoją powinność i według mego uznania nic nie dałoby nieodpowiedzialne

Etyka czytania w kontekście niewiarygodności narratora. Na podstawie powieści... 185

ujawnienie osobistych wątpliwości. Było to trudne zadanie, lecz jako takie wymagało spełnienia go z godnością (Ishiguro 2008: 180).

Właśnie na tym przykładzie dobrze widać, że powinność spełnienia obowiązku nie musi pociągać za sobą dobra moralnego. Stevensa dyskwalifikuje etycznie to, że nie wyraża żadnej reakcji sprzeciwu wobec decyzji lorda. Jest przekonany, że wykonuje tylko swe obowiązki, czyni to jednak bez żadnych wątpliwości. Dopiero po latach przyznaje, że w duszy był przeciwny zwolnieniu, ale mówi o tym tylko dlatego, że po Holokauście „wszyscy są (...) tak wyczuleni na całą tę kwestię żydowską” (s. 180). Wydaje się więc, że jego sprzeciw nie ma nawet teraz dla niego żadnego znaczenia. Nie miał znaczenia również wtedy, gdy nie wahając się, „w sposób możliwie zwięzły i rzeczowy” (s. 180), całą sprawę przedstawiał panie Kenton. Jej reakcja jest jednoznaczna:

– Nie wierzę własnym uszom, panie Stevens. Ruth i Sarah należą do mojego personelu już od sześciu lat. Mam do nich całkowite zaufanie i one też mi ufają. Służyły w tym domu doskonale.

– Jestem o tym przekonany, panno Kenton. Nie możemy jednak pozwolić sobie na to, by w naszych osądach kierować się sentymentami. (...)

– Panie Stevens, jestem oburzona, że może pan spokojnie siedzieć i mówić takie rzeczy, jak gdyby chodziło o polecenie dla kuchni. Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Mówi pan, że Ruth i Sarah mają być zwolnione dlatego, że są Żydówkami? (...) Czy nie przyszło panu do głowy, panie Stevens, że zwolnienie na tej podstawie Ruth i Sarah może być po prostu wyrządzeniem im krzywdy? Ja nie mogę tego tolerować. Nie będę pracować w domu, w którym zdarzają się takie rzeczy (Ishiguro 2008: 180–181).

Dla Stevensa jednak nie ma żadnej dyskusji: „Sprawa jest bardzo prosta. Jeżeli jego lordowska moc chce, by zerwać te umowy o pracę, nie ma o czym mówić” (s. 181). Panna Kenton grozi, że sama zwolni się z pracy, jednak Stevens uważa, że w niebezpiecznym świecie, w którym żyją, pewne sprawy, również te dotyczące natury Żydów, powinny być rozstrzygane przez ludzi do tego predystynowanych, a do nich należy lord. Rok po zwolnieniu Ruth i Sarah, lord, jako że jego związki z panią Carolyn Barnet ulegają zerwaniu, chce, by kobiety zostały odnalezione. Uważa, że „to, co się stało, nie było w porządku i trzeba by im to jakoś wynagrodzić” (s. 184). Przez ten rok panna Kenton nie zwalnia się z pracy, jednak teraz ma odwagę się przyznać przed Stevensem, że z jej strony było to „najzwyczajniejsze tchórzostwo” (s. 186). Szczerze wyjaśnia swoją postawę:

Bardzo przejęłam się tym, co tu wtedy zaszło. Gdybym była warta jakiegokolwiek szacunku, na pewno już dawno odeszłabym z Darlington Hall. (...) Dokąd miałabym pójść? Nie mam żadnej rodziny. (...) Oczywiście, wmawiałam sobie, że zaraz znajdę jakąś nową posiadłość. Ale tak się bałam, panie Stevens. Gdy tylko pomyślałam o odejściu, natychmiast widziałam siebie samotną, bez znajomych, bez przyjaciół. No i tyle zostało z moich wielkich zasad. Tak mi wstyd, (...) że nie potrafiłam odejść (Ishiguro 2008: 186).

Stevens mówi natomiast o „uldze”, jaką poczuł, gdy usłyszał słowa lorda, „że wszystko to było po prostu bardzo przykrym nieporozumieniem” (s. 187). Twierdzi także, że dla panny Kenton był to „cios równie silny” jak dla niego (s. 187). Kenton jednak dokładnie pamięta, jak było: że Stevens był przekonany, że „wszystko jest w porządku, że Ruth i Sarah mają się wynosić i już” (s. 187). Stevens zaprzecza i twierdzi, że ta sprawa bardzo go zmartwiła: „Nie było to coś, czego życzyłbym sobie w tym domu” (s. 187). Panna Kenton wyrzuca mu, że nie podzielił się z nią tą opinią: „Dlaczego, panie Stevens, i jeszcze raz dlaczego, musi pan zawsze udawać?” (s. 188). Stevens nie potrafi odpowiedzieć. Jego zdaniem, rozmowa ta przybiera „zaiste dość dziwny obrót” (s. 188), więc najlepiej szybko ją zakończyć i wrócić do swoich obowiązków. Po raz kolejny widzimy poważne różnice między Stevensem a panną Kenton. Ona ma wątpliwości, wyrzuca sobie brak decyzji, jest jej wstyd, wie, że zdradziła swoje zasady. On uważa całą sprawę za nieporozumienie, nie ma żadnych wątpliwości, a ta sprawa nie podoba mu się tylko dlatego, że rozegrała się „w tym domu”. Ona jest świadoma zła, on nie chce o tym słyszeć, myśleć, mówić, a prześladowanie osób narodowości żydowskiej nazywa „przykrym nieporozumieniem”.

O jakiej nierzetelności narratora świadczą powyższe fragmenty? Z pewnością zarówno o nierzetelności względem faktów, jak i etyki. Stevens błędnie relacjonuje fakty dotyczące lorda, jednak nie wynika to z jego niewiedzy, dlatego stopień jego niewiarygodności jest o wiele bardziej poważny. Ma on charakter błędnego raportowania w sferze faktów, ale obarczony jest paralipsą, bo Stevens nie przyznaje się do tego, co zarówno on, jak i czytelnik wie o jego osobistych dążeniach czy pragnieniach. Stevens jest świadomie nieuczciwy. Niezależnie od tego, jakie są fakty dotyczące lorda i jak bardzo go pogrążają, potrafi je wyjaśnić na jego korzyść, racjonalizując i wybielając jego postawę. Wszystko zależy więc od tego, jak ją interpretuje (*underreading*). Potrafi też wyjaśnić swoją postawę, nie biorąc pod uwagę tego, że był narzędziem w maszynarii historii, jednym z wielu, których wielcy tego świata potrafili wykorzystać do swoich celów, niemających nic wspólnego z postępek cywilizacyjnym. Stosując swoje uzasadnienia jest nierzetelny także wobec faktu II wojny światowej, o której nawet nie wspomina, bo jego uzasadnienia w jej perspektywie straciłyby wówczas swoją wartość. Stevens, podobnie jak Adolf Eichmann w opinii Hannah Arendt, zdaje się mieć problem z myśleniem¹⁵. Nie jest w stanie powiązać ze sobą faktów (częste wizyty Ribbentropa w Darlington Hall, wizyty lorda i goszczenie go przez hitlerowców, antysemityzm lorda). Byłby to jakiś sposób wyjaśnienia (nie uzasadnienia) wierności Stevensa wobec lorda, choć dalece niewystarczający. Stevens sprytnie manipuluje narracją, by obronić się przed poczuciem odpowiedzialności.

¹⁵ Zob. Arendt 2010: 302.

W pewnym momencie Stevens dzieli się spostrzeżeniem, które może prowadzić nas do wniosku, że był świadomy błędów lorda. Oznacza to więc, że wcześniej kłamał nazywając lorda dżentelmenem, bo na poziomie swej świadomości Stevens wiedział, że to nieprawda. Píše następująco:

Musimy powiedzieć sobie jasno: zadaniem kamerdynera jest dobrze służyć, a nie mieszać się do wielkich spraw kraju. Zresztą sprawy te będą zawsze dla nas niezrozumiałe. Ci, którzy chcą czymś się wyróżnić, muszą pojąć, że najlepszą metodą jest koncentrowanie się na tym, co naprawdę jest ich dziedziną. W moim przypadku tym czymś jest jak najlepsze słuzenie tym wielkim panom, w których rękach znajdują się losy cywilizacji. Mogłoby to wydawać się oczywiste: niestety, znam bardzo wielu kamerdynerów, którzy (...) sędzili inaczej. (...) Chodzi mi mianowicie o tych ludzi mojego zawodu, którzy utrzymywali, że każdy kamerdyner o poważnych aspiracjach powinien postawić sobie zadanie nieustannej oceny swego chlebobdawcy – badania pobudek jego działania, analizy jego poglądów. Tylko dzięki temu, twierdzili, kamerdyner mógł być pewny, że jego umiejętności wykorzystywane są we właściwym celu (Ishiguro 2008: 248–249).

Stevens jest przekonany, że tego rodzaju poglądy są idealistyczne i oparte na błędnym rozumowaniu. Jego zdaniem, wielu kamerdynerów, którzy usiłovali ten pogląd realizować, zaprzepaściło swoje kariery. „W praktyce nie da się bowiem przyjmować względem chlebobdawcy krytycznej postawy i równocześnie dobrze mu służyć” (s. 249). Stevens twierdzi, że takim pracownikom brakuje lojalności, którą rozumie następująco: „Jest to tylko akceptacja niezbitą prawdą: że tacy jak my nigdy nie będą w stanie pojąć wielkich spraw współczesnego świata i że najlepiej będzie nam zawsze zawierzyć chlebobdawcy, którego uznamy za mądrego i godnego szacunku, i jemu służyć z całych sił” (s. 250). W ten sposób Stevens chce zrzucić odpowiedzialność na swojego chlebobdawcę: „to on i tylko on rozważał fakty i kierował się li tylko swym własnym osądem, podczas gdy ja ograniczałem się – i bardzo słusznie – do spraw należących do mojej dziedziny” (s. 251). Lord Darlington myślał, natomiast Stevens był zwolniony z myślenia – miał tylko wykonywać obowiązki. W ten sposób Stevens wpisuje się w koncepcję banalności zła Hannah Arendt, twierdzącej, że Eichmann nie działał z głębokiego przekonania ideologicznego lub dlatego, że był z gruntu zły. Był na pozór normalnym człowiekiem, który dopuścił się aktów niewyobraźalnego zła. Stevens czy lord Darlington nie byli moralnymi potworami, lecz zwyczajnymi, uprzejmymi ludźmi. Właśnie ta ich zwyczajność – banalność – sprawia, że ich czyny, choć nie miały charakteru zbrodni, jakie popełnił Eichmann, można odczytać jako niepokojące.

Niepokoi zwłaszcza to, że Stevens po doświadczeniach II wojny światowej uznaje nadal swego chlebobdawcę za osobę krystalicznie moralną, a samego siebie rozgrzesza banałem, na który powoływali się również hitlerowcy: „Wypełniałem obowiązki. Nie miałem wyboru”. A te obowiązki formułował już ktoś inny, dlatego – zdaniem Stevensa – to nie on powinien czuć wyrzuty

sumienia: „Nie jest więc bynajmniej moją winą, że całe życie i praca jego lordowskiej mości nie przyniosły nic dobrego – i byłoby zupełnie nielogiczne, gdybym miał z tego powodu odczuwać jakikolwiek wstyd czy wyrzuty sumienia” (s. 251). Pokazuje również, że najważniejsza była dla niego jego kariera i to, że brał udział, nawet jeśli był tylko pionkiem, w ważnych wydarzeniach na szachownicy dziejów, gdzie rozgrywa się historia świata. Taką postawę Stevensa wyjaśnia tylko to, że najprawdopodobniej należał on do tego rodzaju ludzi, którzy z jednej strony chcą coś znaczyć w życiu, ale z drugiej wolą spełniać rolę pionków i reagować na to, co się dzieje, jak automaty pozbawione własnej woli i uczuć, wypełniając to, co nakazują im inni – bez najmniejszej myśli o konsekwencjach tego, co czynią. Stevens zdaje się być takim człowiekiem również wobec panny Kenton, mimo że jej poznanie jest dla niego szansą, aby stać się kimś, kto rozwija się w relacji z innym. W relacji z nią mógłby być osobą, która by coś w życiu znaczyła (choćby dla samej panny Kenton), ale wymagało to wyjścia z automatyzmu i podjęcia decyzji o zmianie życia. Coś jeszcze sprawia, że Stevensa bardziej żałujemy jako ofiary, z jednej strony swoich ambicji, z drugiej strony swojego automatyzmu, niż potępiamy jako moralnego potwora.

5. Anonimowy rozmówca

W tym samym dniu, w którym Stevens rozstaje się z panią Benn, jego samotność staje się tak dojmująca, że szuka on kontaktu z innymi ludźmi. Dzieje się to wieczorem na moło w Weymouth, gdzie zgromadzili się wczasowicze oczekujący na zapalenie lamp. Stevens także czeka. Jego rozmówca to tęgi mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu pięciu lat. Stevens, niespodziewanie dla samego siebie, opowiada mu o swoim życiu i pracy, która była całym jego życiem, a mężczyzna jest pod wrażeniem tego, co mówi. Stevens jest wobec niego szczery:

– Oczywiście, prawda jest taka, (...) że to lordowi Darlingtonowi dałem z siebie wszystko. Dałem mu z siebie wszystko, co miałem najlepszego, a teraz, no cóż, okazuje się, że nie mam już wiele do zaoferowania. (...) W mojej pracy widać coraz więcej uchybień, zresztą zupełnie błahych – przynajmniej na razie. Ale nigdy ich nie popełniałem i wiem, co to znaczy. Bóg raczy wiedzieć, jak bardzo się staram, i wszystko na nic. Dałem z siebie wszystko. Dałem z siebie wszystko lordowi Darlingtonowi. (...) Lord Darlington nie był złym człowiekiem. Na pewno nie. A pod koniec życia potrafił przynajmniej powiedzieć, że popełniał błędy. Jego lordowska mość był człowiekiem odważnym. Obrął w życiu jakąś drogę, okazało się, że niesłuszną, ale przynajmniej coś wybrał. A ja? Ja nie mogę powiedzieć o sobie nawet tego. Bo widzi pan, ja wierzyłem, wierzyłem w mądrość jego lordowskiej mości. Przez wszystkie te lata, kiedy mu służyłem, wierzyłem, że robię coś, co warto. Tymczasem nie mogę nawet powiedzieć, że popełniałem własne błędy. Doprawdy – nasuwa się pytanie – i jakaż w tym godność? (Ishiguro 2008: 298–299)

Etyka czytania w kontekście niewiarygodności narratora. Na podstawie powieści... 189

Mężczyzna podaje mu nawet chustkę, bo Stevensowi płyną z oczu łzy; stara się go pocieszyć:

E, tam, posłuchaj no pan. Nie całkiem rozumiem, o co panu chodzi, ale coś mi się zdaje, że nie podchodzisz pan do tego, jak należy. Po co cały czas oglądać się na to, co było? Nic dziwnego, że robi się panu żal. (...) Trzeba dalej patrzeć w przyszłość. (...) Baw się pan. Wieczór to najlepsza pora dnia. Robiłeś pan przez cały dzień, to teraz nogi na stół i wypoczywaj pan (Ishiguro 2008: 300).

Stevens, gdy nieznajomy odchodzi, przyznaje mu w duchu rację. Patrzy na roześmiany tłum spacerowiczów; widzi, jak osoby, które nie znały się wcześniej, nawiązują ze sobą kontakt. Ich zachowanie odczytuje jako serdeczność łączącą ludzi, mimo że się nie znają. Jest przekonany, że wszystkich tych ludzi wiąże jedno: „wspólne oczekiwanie na nadchodzący wieczór” (s. 302). Wieczór, jako koniec dnia, ma symboliczne znaczenie. Stevens zdaje sobie sprawę z tego, że jego życie dobiega kresu, tak jak dzień przechodzi w wieczór. Odkrywa, że oczekiwanie na przyjście wieczoru nie musi mieć charakteru rozpamiętywania i smucenia się nad tym, jak przebiegł dzień. Wszyscy czekają na wieczór – na koniec własnego dnia, który może być odczytywany jako śmierć. Oczekiwanie to jest jednak pogodne, bo wspólne. Każdego spotka ten sam los: niezależnie od tego, czy jego życie było dobre, czy złe. Taki jest sens wspólnego człowieczeństwa.

Stevens uznaje, że serdeczność między przypadkowo spotykającymi się ludźmi na moło ma źródło w umiejętności żartowania¹⁶ – umiejętności, której nigdy nie posiadał i której chce się teraz nauczyć: „Może rzeczywiście najwyższy czas z większym entuzjazmem zająć się sprawą żartowania. W końcu, gdy tak o tym myślę, nie jest to wcale takie niemądre – szczególnie jeżeli to właśnie żartowanie ma być kluczem do ludzkiej serdeczności” (s. 302). Stevens zaczyna odkrywać wartość humoru jako elementu jednoczącego wszystkich ludzi, którzy śmiejąc się i żartując wiedzą, że łączą ich wspólne, choć ukryte założenia¹⁷.

Żal, który pojawia się w *Stevensie* pod koniec jego narracji, jest bardzo specyficzny. To żal za utraconym życiem, żal za tym, jakie to życie mogłoby być, a nie było. W tym kontekście pojawienie się wątku związanego z humorem może skłaniać do przyjęcia sugestii, że Stevens łączy żal z ironią, gorzką świadomością przegranego życia, w którym – choć osiągnął on poziom wielkości kamerdynera – nie osiągnął wielkości w człowieczeństwie. Odwołanie do humoru zdaje się pojawiać w tym kontekście również dlatego, że humor oznacza elastyczność, niezależność, swobodę i wreszcie – wolność bycia tym, kim chce się być. Humor oznacza też wybitnie ludzką cechę, która według Rabelais’go, jest właściwa tylko

¹⁶ Por. Hammond 2011: 103.

¹⁷ Zob. Carroll 2018: 86.

dla gatunku ludzkiego¹⁸. Zdaniem Platona natomiast, humor jest wymierzony w nieznaną samemu sobie, bo „śmiejemy się z ludzi, którzy nie podążają za Sokratejskim powiedzeniem «poznaj samego siebie», za to sami siebie oszukują, wyobrażając sobie, że są mądrzejsi, wyżsi, silniejsi albo odważniejsi niż w rzeczywistości”¹⁹. Stevens dopiero pod wieczór swego życia poznaje samego siebie i odkrywa, że jego życie nie było wolne, bo swą własną autonomię poświęcił na rzecz bycia automatem, którego mechanizm nastawiony był na niewolnicze służenie swemu panu, do którego teraz nie może się przyznać. Czy właśnie dopiero teraz mamy do czynienia z wiarygodnym narratorem? Choć jego wcześniejsze kluczenie i zwodzenie podaje w wątpliwość jego szczerść jako narratora w ogóle, to w tym miejscu możemy mieć uzasadnioną nadzieję, że Stevens jest wreszcie sobą. Jego żal zmieszany z ironią nie jest tutaj wskaźnikiem niewiarygodności, bo – jak pisze Wayne Booth – wiarygodność może iść w parze z ironią i humorem²⁰. Żal i ironia stają się strategią dojścia do prawdy o sobie samym.

Ishiguro, oprócz wyrafinowanych poziomów narracji i uzależnienia naszej czytelniczej oceny od tego, na jakim poziomie wiarygodności znajduje się narrator, konstruując go, chce przekazać prawdę o człowieku. Chce pokazać, że Stevens, tak jak każdy człowiek poddawany determinizmowi historii, miał obowiązek sprzeciwienia się jej szaleństwu, choćby po to, by prawda o sobie, odkrywana pod wieczór życia, nie miała tak gorzkiego smaku, jak w jego wypadku. Niezależnie od tego, jakie manipulatorskie chwytły stosuje się w swej narracji, nie jest się w stanie uciec od świadomości tego, co się uczyniło i czego nie uczyniło. Czytelnik za pomocą uważnej, wrażliwej lektury ma możliwość to wychwycić.

Bibliografia

- Arendt H. (2010), *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków: Znak.
- Beardsley M., Wimsatt W.K. (1946), *The Intentional Fallacy*, „The Sewanee Review” 54, nr 3, s. 468–488.
- Booth W. (1983), *Rhetoric of Fiction*, London, Chicago: The University of Chicago Press.
- Booth W. (1988), *The Company We Keep. An Ethics of Fiction*, Berkeley, Los Angeles, London: University of California Press.
- Carroll N. (2018), *Humor. Krótkie wprowadzenie*, przeł. J. Halbersztat, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

¹⁸ Carroll 2018: 16.

¹⁹ Carroll 2018: 17.

²⁰ Zob. Booth 1983: 159.

- Chatman S. (1993), *Reading Narrative Fiction*, New York: Macmillan Publishing.
- Genette G. (1981), *Narrative Discourse: An Essay in Method*, transl. J.E. Lewin, Ithaca: Cornell University Press, https://archive.org/stream/NarrativeDiscourse-AnEssayInMethod/NarrativeDiscourse-AnEssayInMethod_djvu.txt [28.06.2019].
- Głąb A. (2016), *Literatura a poznanie moralne. Epistemologiczne podstawy etycznej krytyki literackiej*, Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Hammond M.M. (2011), 'I can't even say I made my own mistakes': the ethics of genre in Kazuo Ishiguro's "The Remains of the Day", w: S. Groes, B. Lewis (eds.), *Kazuo Ishiguro. New Critical Visions of the Novels*, New York: Palgrave Macmillan, s. 95–105.
- Ishiguro K. (2008), *Okruchy dnia*, przeł. J. Rybicki, Warszawa: Albatros A. Kuryłowicz.
- Phelan J. (2005), *The Implied Author, Unreliability, and Ethical Positioning*. "The Remains of the Day", w: tenże, *A Living to Tell About It. A Rhetoric and Ethics of Character Narration*, Ithaca, London: Cornell University Press, s. 31–65.
- Prince G. (1994), *Narratology*, w: M. Groden, M. Kreiswirth (eds.), *John Hopkins Guide to Literary Theory and Criticism*, Baltimore: John Hopkins University Press, s. 524–528.
- Rimmon-Kenan Sh. (1983), *Narrative Fiction: Contemporary Poetics*, London, New York: Routledge.
- Shen D. (2011), *Unreliability*, w: *The Living Handbook of Narratology*, <http://www.lhn.uni-hamburg.de/article/unreliability> [27.06.2019].
- Tkaczyk P. (2017), *Narratologia*, Warszawa: PWN.

A n n a G ł ą b

Ethics of reading in the context of unreliability of narrator: Kazuo Ishiguro's *The Remains of the Day*

Keywords: *ethics of reading, narratology, unreliability of narrator, K. Ishiguro, J. Phelan*

The study focuses on the relationship between the ethics of reading and the narrator's unreliability in the novel by Kazuo Ishiguro *The Remains of the Day*. Drawing on James Phelan's research, the authoress states that unreliability that can be attributed to the narrator of Ishiguro's novel can be classified as either an error of being in the wrong or withholding some information consciously. Consequently, six types of unreliability can be distinguished: misreporting, misinterpreting, misevaluating, underreporting, underinterpreting, underevaluating. Employing these categories, the authoress analyses a literary text and lists different types of unreliability which are characteristic of Stevens, the main character and the narrator in Ishiguro's novel.